

Wojna z Rosją – ale o co?

12 listopada 2018

Właściwie codziennie Polacy są bombardowani informacjami o rzekomym zagrożeniu rosyjskim, o agresywnych zamiarach Rosji, o rosyjskich wojskach gromadzących się na polskich granicach. Mamy do czynienia z psychozą, która rodzi potwory.

Książki takie, jak zachwalany przez niemiecki tabloid „Czas straceńców. Żołnierz OT i oficera opowieść o wojnie polsko-rosyjskiej” Marka M. Meissnera – powstają, bo stworzono na nie popyt. Dziwnym by było, gdyby ktoś nie zechciał skorzystać z fobii i lęków wywoływanych przez polityków, środki masowego przekazu a nawet niektórych wojskowych.

Właściwie codziennie Polacy są bombardowani informacjami o rzekomym zagrożeniu rosyjskim, o agresywnych zamiarach Rosji, o rosyjskich wojskach gromadzących się na polskich granicach. Od tabloidów po niby to poważne publikatory – pełno jest danych na temat rosyjskiej przewagi militarnej, rysowane są spodziewane kierunki rosyjskiego natarcia, wylicza się ile dni wytrzymałaby polska obrona itp. Mamy do czynienia z psychozą, która rodzi potwory.

Tym bardziej, że we wszystkich tych strasznych opowieściach brakuje jednego, ale za to zasadniczego detalu: po co i dlaczego miałyby Rosja atakować Polskę?

Nigdy, nigdzie nie pojawia się żaden motyw, żaden cel!

Ot, po prostu z góry zakłada się, że tak już musi być. „Widać taki już ma Rosja zaborczy charakter, że najeżdża bez powodu...” – naprawdę coś takiego przekazuje się Polakom!

Tymczasem do znudzenia należy przypominać – Rosja nie potrzebuje ani polskiej ziemi, ani polskich bogactw naturalnych, nawet życzliwości polskiego rządu. Nie ma w Polsce rosyjskiej mniejszości marzącej o powrocie do macierzy,

a z Europą Moskwa załatwia swoje interesy bezpośrednio, niepotrzebując polskiego korytarza.

Nawet analogie, którymi też straszy się Polaków – bazują wyłącznie na naszej niewiedzy i niedoinformowaniu.

Oto Sejm RP przypomniał niedawno dziesięciolecie starć gruzińsko-rosyjskich – jednak pomijając, że to przecież Gruzja w 2008 r. zaatakowała Rosję! Tak chętnie przywoływany przez rusofobów Krym – jeszcze w ramach autonomii na Ukrainie miał większość ludności rosyjską, działającą w sytuacji zagrożenia tejże autonomii i swoich praw językowych i kulturalnych.

Nie jest też żadną tajemnicą, że Kreml wcale się zresztą nie palił do zajmowania Krymu i uczynił to dopiero wobec ogromnego, oddolnego nacisku samej ludności Półwyspu i własnego społeczeństwa. Już jednak separatystycznym republikom rosyjskojęzycznym w Donbasie nie pomógł niemal wcale. Skoro więc machnięto ręką nawet na oddzielenie Ukrainy, dla Rosji faktycznie będącej czymś więcej niż zagranicą – to tym bardziej oczywiste, że obojętna Rosjanom pozostaje i polska rusofobia, a nikt Warszawy najeżdżać nie zamierza.

Skądinąd jednak jest to ciekawy paradoks. W latach 90-tych nie było bowiem chyba polskiego serialu kryminalnego, w którym nie pojawiłby się w końcu diaboliczny rosyjski gangster. Następnie miejsce gangsterów zajęli w pop-kulturze równie szatańscy mafiosi i biznesmeni z Rosji. Teraz widać przyszedł czas na straszenie całą Rosją (ze szczególnym uwzględnieniem najstraszniejszego ze strasznych Putina...).

Jak świat światem – na strachu się po prostu zarabia.

Do tego wszystkiego dochodzą polskie spory wewnętrzne. Książeczka Marka M. Meissnera wpisuje się w nie bardzo czytelnie. W Polsce toczy się spór o kształt Sił Zbrojnych RP i polityki obronnej – oczywiście też z wielkimi pieniędzmi w tle.

Dotychczasowi beneficjenci systemu chcą utrzymania armii polskiej jako niewielkiego kontyngentu na usługach amerykańskich wojen kolonialnych, za to z bardzo rozbudowaną sekcją zakupów uzbrojenia – oczywiście też amerykańskiego. Współgra to idealnie z zapowiedzianym przez Donalda Trumpa wypowiedzeniem przez Stany Zjednoczone układu INF i spodziewanym w związku z tym sprowadzeniem do Polski taktycznej broni jądrowej krótkiego zasięgu.

Z grupą tą, zarabiającą na lobbingu i miliardowych przetargach dla wojska współpracują politycy przekonujący, że bezpieczeństwo Polski zależy wyłącznie od bezwzględnego podporządkowania Stanom Zjednoczonym, od obecności na polskim terytorium USArmy i amerykańskich instalacji zbrojeniowych.

W ich interesie jest więc krytykowanie pomysłu Wojsk Obrony Terytorialnej, czyli przywiązania armii polskiej do polskiej ziemi, jej skupieniu na najbardziej zagrożonym odcinku ukraińskim oraz szerokim naborze ochotniczym, także wśród środowisk patriotycznych, znacznie słabiej podatnych na pro-amerykańską propagandę. Trzeba więc, także w popularnej, sensacyjnej formie zdezwuować tę inicjatywę, przedstawić jej nieskuteczność – słowem, choćby literacko „rozstrzelać”, oczywiście rosyjskimi rękoma.

Tymczasem mająca za sąsiadów ukraińskich nazistów-banderowców i litewskich nacjonalistów-szaulisów – Polska potrzebuje własnej, silnej armii, niezależnej od obcych, za to gotowej do obrony Polaków. Oczywiście nie przed Rosją, bo ta Polski napadać nie ma zamiaru, ale choćby przez somalizacją wywołaną przez oligarchów i nazistów na Ukrainie.

Alternatywą pozostają bowiem dzielnie amerykańscy chłopcy siejący śmierć na polskich drogach i napadający niewinnych polskich przechodniów. To ta hołota w amerykańskich mundurach jest prawdziwym zagrożeniem, a nie rosyjskie rakiety.

I wreszcie element ostatni – wpisanie się w nagonkę przeciw

„ruskim agentom”. Cytowane fragmenty książki wskazują wyraźnie jeszcze jedno zagrożenie, które „prawdziwy, euroatlantycki patriota” musi zwalczać: kolaborację i wroga wewnętrznego! Wizja stworzonej przez Rosjan i ich „zielone ludziki” marionetkowej Polskiej Rzeczypospolitej Narodowej dobrze obrazuje także i ten aspekt upaństwowionej w Polsce rusofobicznej paranoi. Połowanie na czarownice i widzenie „agentów Putina” we wszystkich choć trochę sceptycznych wobec oficjalnej linii propagandowej establishmentu – przybiera formy groteskowe (zwłaszcza, kiedy nawet główne partie licytują się oskarżeniach która bardziej „pomaga Putinowi” i w której jest więcej agentów rosyjskiego prezydenta).

Nie są to jednak żarty, biorąc pod uwagę, że Mateusz Piskorski, czyli polityk, były poseł bodaj najpełniej wykazujący absurdalność antyrosyjskości w Polsce – już od 28 miesięcy jest w więzieniu. Oczywiście – jako „ruski agent”...

Podprogowe ostrzeżenie: „UWAGA, narodowcy pracują dla Rosjan i w nagrodę dostaną od nich nawet swoje państwko!” to właśnie element tej samej kampanii, mającej ostatecznie zlikwidować w Polsce najmniejsze nawet objawy samodzielnego myślenia.

Mamy nie myśleć, bać się Rosji i kupować amerykańską broń. Oto cały plan dla Polski – niestety, nie tylko w powieściach political-fiction...

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: Dziennik-Polityczny.com